

Córka ojca świętego

4 czerwca 2012

Księdzu urodziło się dziecko i co z tego?

Marzenka Kwiatkowska ma 1,5 roku. Dla Andrzeja, jej taty, jest darem od Boga. Chrześcijański Bóg obdarował tatę Marzenki już po raz drugi. 15 lat przed Marzenką zesłał Andrzejowi dar powołania do służby bożej. Jeszcze do niedawna ks. Andrzejowi Kwiatkowskiemu udawało się godzić obowiązki kapłańskie z powinnościami rodzicielskimi. Ale niestety Marzenka ma również mamę. Matka Marzenki to dopust boży ks. Andrzeja.

Gdy Andrzej poznał Sylwię, obecnie matkę Marzenki, był rok 2008. Sylwia była wówczas jeszcze praktykującą katoliczką, a Andrzej księdzem w jej rodzinnej miejscowości w Zachodniopomorskiem. Mimo to Andrzeja i Sylwii nie połączyło słowo boże, lecz portal randkowy. Znajomość uświęcały czat, maile i SMS-y. W 2009 r. doszło do pierwszej randki w realu. Andrzej wyznał mimochodem, że zdarzyło mu się przyjąć święcenia kapłańskie. Sylwia wzruszyła ramionami: ksiądz przynajmniej wesprze ją moralnie! Zresztą ukochany kapłan bardzo często napomykał, że to całe kapłaństwo to tylko na chwilę. Lada dzień sutannę schowa do szafy, a koloratkę sprzeda na Allegro. Z czasem Andrzej coraz rzadziej wspominał o porzuceniu stanu duchownego. Tłumaczył za to, że ma kredyty do spłacenia, w które uwikłała go w przeszłości nieudana inwestycja uczuciowa. Rzucić więc pracę to nie takie hop-siup. Wakacje 2010 r. mieli jednak spędzić razem. Ale właśnie wtedy miłość księdza ostygła.

Przeniesiono go do innej parafii, o czym Sylwia dowiedziała się po fakcie. Nie miał czasu na spotkania: huk roboty! Do tego obowiązkowe obiady u rodziców. Przestał odpowiadać na maile i SMS-y, nie odbierał telefonu. A Sylwii akurat zależało na spotkaniu z Andrzejem, bo w lipcu 2010 r. okazało się, że jest w stanie błogosławionym. O owocu ich miłości napisała mu

więc w SMS-ie. Zamilkł. Odezwał się nagle w grudniu. Była noc, a on chciał wiedzieć, co u niej? U niej za 3 miesiące szykował się poród. I stało się – przed Bożym Narodzeniem ks. Andrzej przyjął dar ojcostwa. Już pokochał dziecko i nadal kochał Sylwię. Od tego czasu datuje się wzmożona aktywność księdza ojca. Sylwia dostawała dziesiątki SMS-ów i maili od Andrzeja. Wymowa ich była taka, że on, ksiądz, ma takie same prawa do dziecka, jak każdy inny ojciec. Wobec tego ustalili przynajmniej tyle, że będzie płacił alimenty w wysokości 700 zł. W lutym 2011 r. pojawiła się Marzenka. W jej akcie urodzenia jako ojciec widnieje Andrzej Adam Kwiatkowski. Szczęśliwy tata zezłościł się jednak na Sylwię, bo nie życzyła sobie, by asystował jej na porodówce. Święta rodzina spotkała się więc dopiero w USC podczas odbierania aktu urodzenia. Żeby jednak powstrzymać rojenia świątobliwego ojca o rodzinnej sielance, Sylwia napisała mu, że po pierwsze łączy ich już tylko dziecko. Po drugie w jej życiu jest ktoś inny. To, że uwierzył, Sylwia poznała po formie, w jakiej się teraz do niej zwracał. Tak zaczyna się jeden z SMS-ów od księdza: „Ty kurwo, szmato, bez zasad, bez moralności i uczuć! Zakłamaną dziwko! Oby Bóg ci wybaczył”. Do tego dorzucał groźby odebrania Sylwii praw rodzicielskich.

Do kontaktów z ojcem dziecka wynajęła adwokata i zmieniła numer telefonu. Co na niewiele się zdało, bo z drugiej strony jak tu utrudniać ojcu widzenie się z pierworodną? Ojciec Andrzej domagał się wyników badań dziecka i skanów USG. „Natychmiast albo skontaktuje się z tobą mój prawnik” – pisał Sylwii. Żądał ekspresowych odpowiedzi na długie elaboraty, które wysyłał jej mailem – dotyczące zdrowia dziecka w ogóle i w szczególności. Zarzucał ją radami, informacjami i teoriami na temat opieki nad niemowlakiem. Miał na ten temat rozległą wiedzę, gdyż dziecko urodziło się też jego znajomym. Poza tym odbywał konsultacje z kolegą pediatrą, który dziecko znał tylko z opowieści taty księdza. Sylwia początkowo chciała zadośćuczynić żądaniom. Potem zajęcia wokół alergicznego wcześniaka i kłopoty z naturalnym karmieniem wynikłe ze stresu

sprawiły, że przestała sprawdzać skrzynkę mailową i telefon. Tak jak ustalili podczas spotkania w USC, ksiądz przyjeżdżał do córki co 2 tygodnie w środy przed południem. Przy jego wizytach obecna była matka Sylwii. Nalegał, by mama Sylwii mówiła mu po imieniu, w końcu są prawie rodziną. Starsza pani, czy to z zamiłowania do tradycji, czy szacunku dla duchowieństwa, tytułatury się jednak nie wyrzekła. Zwracając się do niego z prośbą, miała więc zwyczaj mówić: „Może ksiądz następnym razem dokupić pampersów.” Co do kwestii, jak będzie go nazywać córka, Sylwia wolała, by na przyszłość ksiądz ojciec zadowolili się tytułem wujka. Ojciec Marzenki żądał jednak prawa do tytułu, jakie mu dała natura. Sylwia nie zamierzała tworzyć z ks. Andrzejem rodziny ściślejszej niż tego wymagały okoliczności. Jako że ojciec dziecka nie mieszkał z nimi, w 2011 r. złożyła wniosek o ograniczenie mu władzy rodzicielskiej. On wtedy właśnie zaczął domagać się częstszych wizyt i możliwości zabierania dziecka ze sobą. Sylwia się przestraszyła. Pamiętała bowiem metody postępowania wobec dzieci stosowane przez ks. Andrzeja. Płaczącą ze strachu córkę podrzucał pod sufit, bo – jak twierdził – mamusie to za delikatnie wychowują dziewczynki. Może skutek takich pieszczot ojcowskich, Marzenka uciekała z rąk taty. Ojciec Marzenki był jednak pewny siebie i swoich praw. Sylwii powtarzał, że jest wielu ojców wśród księży, ale on jest jednym z nielicznych, który będzie o dziecko walczyć w sądzie.

Sylwia zadzwoniła nawet do proboszcza parafii, w której pracował ks. Andrzej, żeby wpłynął na ojca Marzenki, aby ten dla dobra córki nie przyłaził do niej po wczorajszym chlaniu. Proboszcz westchnął, że przecież nie jest jego matką. Mimo to porozmawia z nim? Ks. Andrzej zaśmiewał się potem do rozpuku z tej rozmowy. W grudniu 2011 r. Sylwia złożyła do sądu wniosek o uregulowanie kontaktów z dzieckiem. Rozzłościło to Andrzeja. Zaczął jej grozić oraz obiecywać, że i ona dostanie wezwanie do sądu. Potrafił włamać się do jej skrzynki mailowej i przeglądać jej telefon. Andrzej zarzucał Sylwii, że nastawia córkę przeciw niemu. Przecież Marzenka na jego widok płakała.

Wynajął adwokata. w sądzie twierdził, że córkę widywałby chętnie również w soboty. Tylko nie w najbliższym czasie, bo są rekolekcje, a potem Wielkanoc. Na potwierdzenie dołącza stosowne zaświadczenie od przełożonego? Napisała do proboszcza, by ustalił grafik pracy ks. Andrzeja tak, by po południu mógł się spotykać z dzieckiem. Reakcja księdza była natychmiastowa! Tym razem list dostał przełożony Sylwii. Ksiądz żądał ustawienia jej grafiku tak, by miała wolne środy przed południem. Nie zapomniał dodać, że jest księdzem. Ksiądz lubił ją zabawiać historyjkami o tym, z czego spowiadali się jego parafianie. Albo o haraczu, jaki księża odpalali biskupowi. Bo każdy z księży regularnie oddawał mu coś z własnej pensji. I tym podobne.

W połowie marca Sylwia napisała więc do biskupa. Dołączyła list księdza do swojego pracodawcy. Pytała, czy takie afiszowanie się ojcostwem nie stoi w sprzeczności z sakramentem kapłaństwa. List Sylwii dotarł chyba w końcu do biskupa, bo w marcu ks. Andrzej dostał propozycję pracy za granicą. W jego dotychczasowej parafii wierni twierdzą, że w Paryżu. I tak wygnany został z ojczyzny bodaj jedyny dobry ojciec wśród księży. Matka jego dziecka Sylwia deklaruje się teraz jako ateistka. Różne są drogi do bezbożności, niejedna wiedzie przez pochwę.

Autor: Alicja Wilczewska

Źródło: [„Nie” nr 14/2012](#)